

Krzysztof Wołodźko, Broniewski, Gajcy, Herbert, Norwid...

Teologia Polityczna Czym jest poezja, czym historia, czym muzyka i pop-kultura? Do takich przemyśleń daje asumpt kilka płyt, po które sięgałem w ostatnich latach najchętniej - pisze w Teologii Politycznej Krzysztof Wołodźko



Czym jest poezja, czym historia, czym muzyka i pop-kultura? Do takich przemyśleń daje asumpt kilka

płyt, po które sięgałem w ostatnich latach najchętniej - pisze w Teologii Politycznej Krzysztof Wołodźko

Znany to dwugłos – Miłosz i Krynicki. Ten pierwszy: „Czym jest poezja, która nie ocala/ Narodów ani ludzi?/ Współnictwem urzędowych kłamstw,/ Piosenką pijaków, którym ktoś za chwilę poderżnie gardła,/ Czytanką z panieńskiego pokoju”. Odpowiedź Krynickiego: „Czym więcej być może, jeżeli nie trwożnym/ jak bicie śmiertelnego serca,/ silniejszym od lęku przed nędzą i śmiercią/ głosem sumienia?”.

Czym jest poezja, czym historia, czym muzyka i pop-kultura? Do takich przemyśleń daje asumpt kilka płyt, po które sięgałem w ostatnich latach najchętniej. Najstarsza z nich to „Broniewski” , aranżacje do wierszy poety, m.in. autorstwa Pustek, Eldo, Cukunft, Andy. Następnie płyta „Herbert”, nagrana przez Karimski Club i album „Gajcy” (m.in.:

Agressiva 69, Żywiołak, Karolina Cicha, Dezerter, Lech Janerka), oraz dwie produkcje De Press: „Myśmy rebelianci. Piosenki Żołnierzy Wyklętych”, „Norwid. Gromy i Pyłki”.

Norwid (1821-1883), Broniewski (1897-1962), Gajcy (1922-1944), Herbert (1924-1998), tak różne poezje i biografie, a każda głęboko wpisana w polskie dzieje, ich poezja tak znaczna, istotna, wpłątana w czas, w smutek i wielkość ojczystych losów, tak boleśnie nieraz intymna, naznaczona klęską i ciężarem dobrych i złych wyborów życiowych, poezja jak głos sumienia; poezja gruźlika i nędzarza, nieszczęśliwego emigranta; poezja legionisty, PRL-owskiego „dygnitarza słowa”, alkoholika; poezja współtwórcy almanachu „Sztuka i Naród”, żołnierza powstania; poezja człowieka nazywanego „księciem niezłomnym”, który przecież dobrze wiedział, co to „błazeńska twarz”... I Żołnierze Wyklęci, ci co żyli „prawem wilka”, a milczenie historii nad ich losem dopiero teraz powoli ustępuje.

Norwid: „Gdzież się podział krzyż? Stał się nam bramą”... Norwid pytający: „Kiedyż trywialne p o l a c t w o (nie: p o l s k a r z e c z) nauczy się sylabizować interes własnej godności?” (z Listu do Teofila Lenartowicza, 1856 rok).

Broniewski: „Ulica Miła wcale nie jest miła./ Ulicą Miłą nie chodź, moja mila./ Domy, domy, domy surowe,/ trzypiętrowe, czteropiętrowe,/ idą, suną, ciągną się prosto,/ napęczniałe bólem i troską./ W każdym domu cuchnie podwórko,/ w każdym domu jazgot i turkot,/ błoto, wilgoć, zaduch, gruźlica./ Miła ulica./ Miła ulica”... To wciąż Polska, jaka czasem wyziera spoza pięknych kadrów seriali, Polska schowana i wstydliva, hańbiąca i zhańbiona, wciąż żywa, bo „szklane domy” dawno już

przeszły do lamusa niezrealizowanych marzeń i socjalistycznych legend. I Broniewski, zapomniany i niechciany, a tak płomienny i ważny.

Gajcy: „Święty kucharz od Hipciego/ Wszyscy święci, hej, do stołu!/ W niebie uczta – polskie flaczki/ wprost z rynsztoków Kilińskiego!/ Salcesonów pełna micha/ Świeże, chrupkie/ Pachną trupkiem
Świeże, chrupkie/ Pachną trupkiem –/ To z Przedmurza!/ Do godów, święci, do godów,/ Przegryźcie Chrystusem Narodów!”. Gajcy, syn ślusarza i położnej, ministrant i żołnierz. A jego poezja? Czy mistyczna? Czy szydercza? „Wiersze, które pozostały po Gajcym – czytamy w książeczce dołączonej do albumu – zmieściły się w walizce zapobiegliwie ukrytej przez młodszego brata w piwnicach marymonckiego domu, który jako jedyny na swej ulicy przetrwał wzniecony przez Niemców po Powstaniu pożar i późniejszy rosyjski rabunek.

Herbert: „stoimy na granicy/ nazwanej rozsądkiem/ i w pożar się patrzymy/ i śmierć podziwiamy”. I Herbert raz jeszcze: „Nigdy/ nie mówiłem z nią/ ani o miłości/ ani o śmierci/ tylko ślepy smak/ i niemy dotyk/ biegały między nami/ gdy pogrążeni w sobie/ leżeliśmy blisko/ (...) mój Boże/ kupię jej te pończochy/ kupię”.

I proste wersy piosenek śpiewanych przez żołnierzy niepodległościowego podziemia, ludzi wyrzucanych z pamięci, zabijanych na ojczystej ziemi; ludzi co mieli zlec na „śmietniku historii”, na rozkaz kremlofskich włodarzy i ich miejscowych pomagierów. „Na znojną walkę/ krwawy bój z wrogami/ każdego z nas sumienia wezwał głos/ przebojem iść/ a los iść musi z nami,/ a jeśli nie

to przełamiemy los” – tak śpiewali partyzanci Wileńszczyzny, Białostoczczyzny, na Mazowszu. Słowa ułożyli we wrześniu 1943 roku żołnierze późniejszej 3 Brygady Wileńskiej Armii Krajowej.

Śpiew dziejów, śpiew myśli, poezja jak głos sumienia i jak świadek, którego nie można uciszyć. Jedni i drudzy, jedni przeciw drugim, jedni obok drugich. I ten Broniewski, stary legun na usługach „władzy ludowej”, i Żołnierze Wyklęci, z których wieloma poglądami nie byłoby mi dziś pewnie po drodze, ale jak wypominać to katowanym i zabijanym, grzebanym jak zwierzęce truchła? I Norwid umierający na obczyźnie i Gajcy, co znalazł śmierć w zniewolonej ojczyźnie. I Herbert, co umarł w III Rzeczypospolitej, ubrażony przez jednych, zbyt nadczłowieczy i patetyczny dla drugich. Jak ma to wszystko udźwignąć błahość popkultury? Ta muzyka dla wielu plebejska? A jednak: i w tym mieści się Polska.

Krzysztof Wołodźko